

XX wiek według Łysiaka
Autor tekstu: **Waldemar Marciniak**

O książce tej słyszałem wiele egzaltowanych opinii, pochodzących głównie z kręgów polskiej bogoojczyźnianej prawicy. Zniechęcało to niewątpliwie do jej przeczytania. W końcu jednak przełamałem się i sięgnąłem po słynne „Stulecie kłamców” Waldemara Łysiaka (Chicago-Warszawa 2000). Któż by nie chciałby poobcować z tak okrzyczanym fenomenem. Niestety, mizéria jaką zaserwował czytelnikom Łysiak szczerze mnie zaskoczyła i rozczarowała. Napastliwa i moralizatorska publicystyka tego autora sytuuje się gdzieś na poziomie twórczości Jerzego Roberta Nowaka. A więc w dolnych strefach stanów niskich. Być może nie warto by do tego tytułu powracać, gdyby nie jego społeczny rezonans.

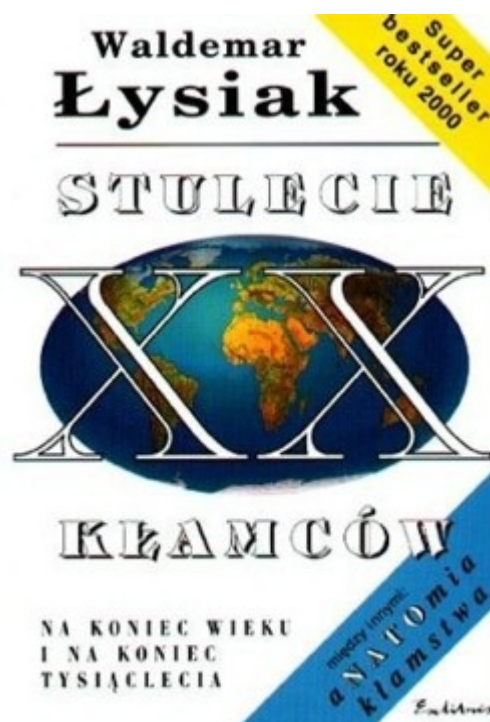
W „Stuleciu kłamców” Łysiak postanowił rozprawić się z wszechobecnym — jego zdaniem — w XX stuleciu kłamstwem. Nie pierwszy to w dziejach przypadek osoby, która posiadłszy prawdę absolutną postanowiła wspaniałomyślnie podzielić się nią z otumanionymi kłamstwem prostaczkami (wszak „większość każdego społeczeństwa tworzą całkowite przygłupy”, stwierdza Łysiak na stronie 46). Książka składa się z trzech części. W pierwszej przedstawione są kłamstwa światowe, w drugiej kłamstwa rodzime, polskie, w trzeciej natomiast zaprezentowana zostaje „aNATOmia kłamstwa”, czyli okoliczności interwencji NATO w Kosowie w 1999 r.

Czytając konserwatywną publicystykę często odnosi się wrażenie, iż przedmiotem jej krytyki nie jest rzeczywisty nowoczesny świat, tylko jakaś jego karykatura istniejąca jedynie w wyobraźni autorów. Przypisywane są mu cechy, których nie posiada. Stosuje się przy tym nierzadko instrumentarium pojęciowe zaczerpnięte ze sfery religii, co zupełnie zamazuje obraz. Wielu tworum współczesności (postęp, nauka, technika, medycyna, demokracja, liberalizm polityczny i obyczajowy itp.) zarzuca się ze złośliwą satysfakcją, że nie wywiązują się one z misji zbawienia świata i uczynienia z niego rajy ziemskiego, który rzekomo obiecywały. Problem w tym, że chyba mało kto (może poza krótkim okresem oświeceniowego entuzjazmu) tego od nich oczekuje. Są to środki mające poprawiać stopniowo ludzki los, eliminować różne zmyry trapiące ludzkość, chronić przed tyranią, stwarzać możliwości rozwoju jednostki, a nie przynosić zbawienie w jakimś religijnym sensie.

Inny zabieg chętnie stosowany przez konserwatystów to wyszukiwanie jakichś skrajnych przypadków, marginalnych patologii, które następnie przedstawia się z triumfem jako coś powszechnego i świadczącego o zupełnej degrengoladzie współczesnej cywilizacji. Konserwatyści demonizują współczesność, która nie jest aż tak zła, idealizują zaś przeszłość, która nie była wcale tak wspaniała. Powyższe uwagi można też odnieść do publicystyki Waldemara Łysiaka.

Już od pierwszych stron książki wskazany jest wyraźnie główny winowajca wszelkich nieszczęść XX wieku. W prawicowym piśmiennictwie dano ostatnio nieco odetchnąć dotychczasowym dyżurnym wrogom: Żydowi i masonowi. Ich miejsce zajął teraz złowrogi, mieniący się czerwono-różowymi barwami lewak. Któż to taki? W przybliżeniu każdy, kto nie ma poglądów skrajnie prawicowych i ultrakatolickich. Zastosowanie takiej perspektywy sprawia, że zamiast rzetelnej analizy minionego stulecia otrzymujemy ostrą ideologiczną przepychankę.

Na początek obrywa się lewackiemu fetyszowi, jakim jest idea postępu. „Wynik jest koszmarem — postęp okłamał ludzkość” (s. 11), jego bilans jest zdecydowanie ujemny. Rozwój techniki umożliwił masowe ludobójstwo, odrzucenie religii doprowadziło do



powszechnej demoralizacji, egalitaryzm - do ekspansji prostactwa i upadku kultury. Jeżeli jednak jest tak źle, to jakim cudem świat zaludnia teraz kilkukrotnie więcej ludzi niż przed Oświeceniem, dlaczego życie ludzkie wydłużyło się dwukrotnie, a jego jakość znacznie podniosła? Czy to, że nowoczesna technika może dostać się w niepowołane ręce to dostateczny powód, by tkwić w zacofaniu? „Za każdą korzyść trzeba gorzko płacić” (s. 13) konkluduje przenikliwie Łysiak. Czyżby autor oczekiwał od postępu zbudowania ziemskiej Utopii?

Obnażone zostaje również „kłamstwo demokracji”. Łysiak pisze, że: „Olimpijski triumf demokracji nie przyniósł więc ludziom ani pokoju, ani wzrostu prawości, godności, bezpieczeństwa itp. — przyniósł rekordowy horror” (s. 48-49). Trudno się z tym zgodzić. Przecież właśnie tam, gdzie demokracja triumfowała następowało zaniechanie wojen, wzrost poziomu życia, przestrzeganie praw człowieka i obywatela. Zdecydowana większość zła XX wieku popełniona została w systemach niedemokratycznych lub w wyniku ich ekspansji. Nikt nie twierdzi, że demokracja jest ustrojem doskonałym. Aby zapobiec jej wynaturzeniom tworzy się zabezpieczenia takie jak Monteskiuszowski trójpodział władz, Hamiltonowska równowaga władz czy wprowadzane po II wojnie światowej sądy konstytucyjne, zapobiegające dowolnej interpretacji zapisów konstytucji przez rządzących.

Nie mogło zabraknąć tradycyjnych lamentów nad upadkiem moralnym XX wieku. Które to stulecie w oczach wszelkiej maści duchownych i moralistów nie było wiekiem zapaści moralnej. Znając świat tylko z ich pism, można by wywnioskować, że ludzkość nie zajmuje się niczym innym tylko upadaniem moralnym. Co charakterystyczne, moralność w ich ujęciu związana jest głównie z jedną sferą — seksem (głodnemu chleb na myśli?). Według Łysiaka, wiek XX przyniósł tutaj totalną katastrofę, w czym niewątpliwie musiał maczać palce sam diabeł. On to zapewne patronował koalicji ateistów, libertyńskich relatywistów, pedalstwa, neognostyków, satanistów, hippisów, tolerancjonistów, feministek i kogo tam jeszcze, zmierzającej do zezwierżenia ludzkości (czytaj: czerpania przez ludzi przyjemności z życia seksualnego). Efekt: kult wszelkich zbrodni z kazirodztwem i nekrofilii na czele.

Przyznam szczerze, że jakoś nie spotkałem się z owym ponoć powszechnym kultem zbrodni, ani nawet nie słyszałem nikogo, kto wychwalałby np. nekrofilii. Liberalny świat nie widzi potrzeby ingerowania w intymne sprawy między dwojgiem dorosłych ludzi. Nieprawdą jest też, jakoby wszystko było dozwolone (permissywizm). Wyraźną granicą jest zakaz krzywdzenia drugiego człowieka. Nie ma żadnego przyzwolenia na pedofilię, zoofilię, nekrofilii itp., choć zapewne znajdują się, jak zawsze, jednostki je praktykujące.

XX-wiecznej Sodomie i Gomorze przeciwstawia Łysiak rzekomo wyższą moralność wcześniejszych wieków, z dulszczyzną wieku XIX łącznie. Historycy i antropologowie kultury wiedzą, że z obyczajowością seksualną różnie bywało na przestrzeni dziejów. Nie każda też kultura czy religia miała antyseksualnego hopla, tak jak chrześcijaństwo.

Dużą przesadą jest wizja szczególnego zdeprawowania młodzieży przez przemiany obyczajowe XX wieku. Wcale nie obniżył się dramatycznie wiek inicjacji seksualnej w porównaniu z końcem tak wychwalanego pruderyjnego XIX stulecia (wtedy po raz pierwszy zaczęto prowadzić badania w tej materii). Po prostu w określonym wieku odzywa się biologiczna natura człowieka i żadne zakłęcia, tupania i groźby moralistów nie są w stanie jej powstrzymać (por. [Koniec stereotypów na temat życia seksualnego](#)). Pod uwagę należy też brać fakt, że dawniej zawierano małżeństwa o wiele wcześniej. W okresie staropolskim wiekiem uprawniającym do rozpoczęcia pożycia małżeńskiego przez kobietę było ukończenie 12 lat. Dziś uznano by to za pedofilię.

Upadkowi moralności towarzyszyła, zdaniem Łysiaka, propaganda antyrodzinna. Jej ofiarą padła tradycyjna rodzina (czytaj: patriarchalna, wielodzietna i religijna). Czynnikiem niszczącym rodzinę stały się: praca zawodowa kobiet, propaganda feministyczna i homoseksualna, aborcja i antykoncepcja, rozwody, pornografia, laicyzm itd. itp. (książka przesycona jest tego typu litaniami). A tylko tradycyjna rodzina jest fundamentem zdrowego społeczeństwa.

Wspaniałość tradycyjnej rodziny to kolejny konserwatywny mit. Z badań nad historią rodziny wiemy, że podlegała ona przemianom (np. izraelscy patriarchowie mieli po kilka żon, co Panu Bogu jakoś nie przeszkadzało), że była często areną przemocy, a prawie zawsze — przedmiotowego traktowania kobiety. Dawne społeczeństwa nie były dzięki niej ani szczególnie moralne (powszechne okrucieństwo, brak empatii), ani pokojowe. Także w dzisiejszym świecie obszary zdominowane przez patriarchalizm są najbardziej niestabilne, a często wręcz barbarzyńskie.

Model rodziny w cywilizacji zachodniej rzeczywiście ulegał przeobrażeniom, zwłaszcza w

drugiej połowie XX wieku. Patriarchalizm zastąpiono partnerstwem, wielodzietność - mniejszą liczbą potomstwa, któremu jednak zapewnia się lepsze perspektywy życiowe. Są to zmiany raczej *in plus*. Zwiększa się liczba rozwodów, to prawda. Jednak czy lepiej tkwić w toksycznym małżeństwie niż się rozstać? Trudno oczekiwać, że ludzie będą zawsze nieomylni przy wyborze partnerów życiowych. Trwałość dawnej rodziny wcale nie musiała wynikać ze szczęścia, jakie dawała ona jej członkom, a bardziej z norm społecznych stawiających na fasadowość i pozory.

Wiek XX został też skażony „totalitarną ideologią relatywizmu”. Wcześniej podobno wiedziano, co jest dobre, a co złe. „Przez całe tysiąclecia — pisze Łysiak - ludzie wiedzieli co jest dobre a co złe. Kiedy gwałcono ich, oszukiwano i mordowano — nie wmawiano dręczonym, że to dla ich dobra” (s. 93). Czyżby autor nie słyszał o inkwizycji, która torturowała i paliła ludzi zawsze dla ich dobra (zbawienia duszy), o wyprawach krzyżowych czy wojnach religijnych, gdzie radośnie mordowano niewiernych lub heretyków, uważając to za dobry uczynek, o Hebrajczykach, którzy mieli nie zabijać, ale tylko członków własnego plemienia (inne plemiona można było wyžynać do woli). Relatywizm to żaden wymysł bezbożnego XX wieku.

Relatywizmowi towarzyszy nierozłącznie tolerancja, która tworzy „akolitów Zła” (s. 96). Tolerancja to chyba jedno z najbardziej złowrogich pojęć w słowniku konserwatysty. No bo jak można pozwolić komuś na posiadanie poglądów czy upodobań odmiennych niż moje. Ciekawe, że przeciwnicy tolerancji zawsze zakładają, że to oni będą tymi nietolerancyjnymi, a nie nietolerowanymi. W odwrotnym przypadku chyba by tak przeciw tolerancji nie występowali.

Jedną z największych ofiar XX wieku widzi Łysiak w Kościele katolickim. Ta jak zwykle niepokalana instytucja miała doznać strasznych krzywd od laicyzatorów (profesjonalnych i amatorskich), Żydów („nienawidzących Chrystusa bardziej od Hitlera”), komunistów, socjalistów, lewaków (i dalej kolejna obszerna litania). Za najgorszy uznał jednak „antyklerykalizm elit intelektualnych”, mający charakter... totalitaryzmu. Każdy więc, kto nie dostrzega wspaniałości Kościoła i głoszonych przezeń mitów okazuje się totalitarystą. Co za głębia przemyśleń. Wszelkie aspekty krytyki Kościoła są bowiem *ex definitione* „totalnie zakłamanie” (s. 108). Święta Inkwizycja to niemal prekursorka humanizmu, oczerniana przez lewaków jedynie przez złośliwość i ignorancję.

Wspomina się o prześladowaniach Kościoła ze względów ideologicznych, które rzeczywiście miały miejsce w XX wieku, tylko czy Kościół także nie prześladował (od schyłku antyku począwszy) wszystkich, którzy mieli odmienne zdanie? Gdzie tu jego wyższość moralna. Tak wiem, wychodzi moje totalne zakłamanie. Z jednym stwierdzeniem wszak można się zgodzić. Łysiak pisze: „Sowietyzm zwalczał katolicyzm jako konkurenta, pragnąc być 'religią' monopolistyczną” (s. 212). Rzeczywiście, oba te systemy były konkurentami w otumanianiu ludzkich umysłów, stąd ich wzajemna nienawiść (por. [Chrześcijaństwo a komunizm](#)).

Wymienione zostają Hiszpania i Meksyk jako kraje, w których zwalczano Kościół, nie wspomina się natomiast zupełnie, że kler katolicki był na tych obszarach od wieków kojarzony z terrorem i wyzyskiem, co uruchomiło antyklerykalną reakcję. Oczywiście nie ma też nic o umizgach Kościoła do Hitlera, o popieraniu przez niego dyktatur w Chorwacji, Hiszpanii, Słowacji, Portugalii, Ameryce Łacińskiej. Coś bardzo selektywna (relatywizm?) ta panorama XX wieku. Łysiak widzi tylko antykatolicką ofensywę lewactwa. Kościół nie może podlegać krytyce, sam zaś może krytykować i pouczać do woli. Tak wygląda wolność w oczach konserwatywno-katolickich publicystów.

Także w kraju tak sklerykalizowanym jak współczesna Polska Kościół jest podobno ofiarą antykatolickiej ofensywy lewactwa. Próby przeciwstawienia się coraz to nowym roszczeniom hierarchów i ingerowaniu przez nich w sprawy państwa to przejaw wojny antyreligijnej. Lewacy „szermują przy tym bez skrupułów” tak strasznymi epitetami jak: „klerykalizm”, „fundamentalizm religijny” czy „czarna władza” (s. 213). W porównaniu z epitetami jakimi Łysiak szermuje nieustannie wobec swych oponentów są to wyrażenia prawie pieszczotliwe. Ale na szczęście udało się Kościołowi odzyskać „dobra materialne” - konstatuje Łysiak z ulgą (s. 213). To najważniejsze.

„Dezawuowanie katolicyzmu” było w XX stuleciu „wyraźnie zsynchronizowane” z niszczeniem kultury (s. 147). Chrześcijaństwo przedstawiane jest jako główny obrońca tradycji kulturowej. Nie wypada przypominać, że ten obrońca sam swego czasu przyczynił się znacząco do zniszczenia wspaniałej, ale ideologicznie błędnej (bo pogańskiej) kultury antycznej, pogrążając Europę na długie wieki w ciemnościach (por. [Niszczenie starożytnej kultury](#)).

Rewolucja kulturalna jaka miała miejsce w Chinach w latach 60. XX wieku posiada więc swoje odpowiedniki w przeszłości. Religia nie ma monopolu na tworzenie czy obronę kultury. Ateista równie dobrze jak katolik może nie przepadać za współczesną sztuką awangardową, wcale znowu nie tak powszechną.

Wpływowość „lewackiej kontrkultury” i „libertyńskiej kultury masowej” tłumaczy Łysiak olbrzymimi funduszami, jakimi zasilają je „różowi sponsorzy” (s. 148). Warto jednak przypomnieć, że największe imperium tabloidalne (prasa i telewizja) stworzył wcale nie lewak, ale neokonserwatysta Rupert Murdoch. Ogłupiający charakter masowej rozrywki to bardziej efekt uboczny pogoni koncernów medialnych za zyskiem za wszelką cenę, niż skutek lewackich knoń.

Mimo wszystko, rozdziały dotyczące kultury można uznać za najbardziej udane w całej książce. Podobnie jak omówienie mitologii epickich XX wieku oraz ich bohaterów (herosów) takich jak Marks, Lenin, Freud, J.F. Kennedy (świat) czy Piłsudski, Wałęsa, Jan Paweł II (Polska). Interesujące jest przedstawienie czterech polskich eposów ubiegłego stulecia: eposu Legionów, Armii Krajowej, Armii Ludowej i Solidarności oraz tego, jak tworzono wokół nich „czarną legendę”.

Kłamstwom XX wieku w Polsce poświęcona jest druga część książki. I tutaj lejtmotywnym rozważań jest demaskowanie lewactwa i jego złowrogiej działalności. Lewactwa zarówno tego z czasów komunizmu, jak i rozpanoszonego po 1989 r. Bez pardonowo atakuje Łysiak intelektualistów, którzy w jakimkolwiek stopniu wspierali PRL. Z satysfakcją cytuje ich wypowiedzi przychylne wobec realnego socjalizmu i jego budowniczych. Stwierdza kategorycznie, że przejście „lewackich intelektualistów” do opozycji było jedynie posunięciem koniunkturalnym, ucieczką z tonącego komunistycznego okrętu, „dezercją z czerwonego chóru” (s. 200). Jest to spojrzenie ahistoryczne, bo kto mógł przypuszczać w latach 60. czy 70., że komunizm chyli się ku upadkowi, skoro jeszcze w drugiej połowie lat 80. żaden z poważnych analityków nie przewidywał rychłego kresu sowieckiego imperium. A tym bardziej kresu pokojowego.

Nie pozostawiona zostaje sucha nitka na Polsce pookragłostołowej. Czerwono-różowe hieny, które ją opanowały doprowadziły do rozgrabienia majątku narodowego, pauperyzacji większości społeczeństwa, demoralizacji i wzrostu przestępczości. Elitom III Rzeczypospolitej można rzeczywiście wiele zarzucić, tyle że alternatywa jaką przedstawiły środowiska ideowo pokrewne Łysiakowi w ramach projektu IV RP okazała się lekarstwem gorszym od choroby, bijąc postkomunistów w manipulacji i zawłaszczaniu państwa na głowę. (Wątek demaskatorski wobec III RP zyskał rozwinięcie w kolejnych książkach Łysiaka: „Rzeczpospolita kłamców. Salon” z 2004 r. i „Alfabet szulerów. Salon 2” z 2006 r., tworząc wraz z omawianym tytułem swoistą trylogię).

Część trzecia „Stulecia kłamców” to w zasadzie odrębne opracowanie dotyczące konfliktu kosowskiego. Łysiak przedstawia go z perspektywy strony uznawanej zazwyczaj za agresora, czyli Serbów. Przytacza sporo faktów, które z trudem przebijały się do opinii publicznej karmionej przez mass media zwykle bardzo jednostronnym obrazem tego sporu. Sam jednak popada w drugą skrajność, idealizując bez umiaru stronę serbską. Na kilkudziesięciu stronach nie ma wzmianki o tym, że Serbowie w latach 90. wywołali też kilka innych wojen na Bałkanach. Postawiona zostaje za to śmiała hipoteza, że dezintegracja Jugosławii to przejaw przemyślanej polityki niemieckiej, mającej docelowo doprowadzić do... kolejnego rozbioru Polski (poprzez rozbitcie regionalne Europy, a później przyłączenie polskich Ziem Odzyskanych do niemieckiej macierzy). Nie brzmi to zbyt poważnie.

Łysiak demaskuje XX wiek z gracją zrędlowej staruszki, której nic się nie podoba: ani militarizm (kłamstwo wojny), ani pacyfizm (kłamstwo pacyfizmu); ani kapitalizm (kłamstwo ekonomii), ani komunizm (kłamstwo komunizmu); ani demokracja (kłamstwo demokracji), ani dyktatura; ani imperializm, ani dekolonizacja (kłamstwo dekolonizacji). Czytając książkę można odnieść wrażenie, że wszystko, co wydarzyło się od XVIII stulecia to kłamstwa i zbrodnie. Nic pozytywnego. Pozostaje chyba tylko wrócić do średniowiecza, tych wspaniałych czasów powszechnego szczęścia, dobrobytu i pokoju. No i oczywiście pod opiekuńcze skrzydła Kościoła katolickiego. Widać, że pisarz bardzo tę instytucję poważa. Jego bystry zmysł demaskatorski jakoś tępieje w stosunku do mającego niejedno kłamstwo i zbrodnię na sumieniu Kościoła. (Co prawda w powieściach Łysiaka można by doszukać się elementów antyklerykalnych i antyreligijnych. Nie wiadomo jednak, na ile kwestie wypowiedziane przez ich bohaterów odzwierciedlają poglądy autora. Takich wątpliwości nie ma w przypadku publicystyki. A może zaszła ewolucja poglądów pisarza?).

Nie jedyny to przejaw braku konsekwencji autora. W jednym miejscu książki gromi protestujących przeciwko NATO lewaków „zmatolonych” przez radzieckie służby wywiadowcze i komunistyczną propagandę, w innym sam ostro piętnuje Pakt Północnoatlantycki za interwencję w Kosowie. Co wolno Łysiakowi, to nie tobie lewaku. Raz dostaje się demokracji za to, że nie umie się obronić przed zbrojami takimi jak Hitler (Łysiak wymienia również Stalina i Mussoliniego, choć żaden z nich nie sięgnął po władzę w sposób demokratyczny, ale nie ma co się czepiać szczegółów), raz za to, że stosuje ostracyzm wobec ekstremistów w rodzaju Jörga Haidera. Religijność, integryzm, tradycjonalizm są dobre w jedynie słusznej rzymskokatolickiej wersji, ale już nie w wydaniu muzułmanów.

Książka Łysiaka to pozycja wielce rozczarowująca, momentami żenująca. Zastosowanie formuły: wszyscy wokół kłamią, tylko ja mówię prawdę, to dość tani chwyt erystyczny, trafia on jednak w Polsce na podatny grunt. Wygłaszane autorytatywnym tonem twierdzenia są najczęściej tylko interpretacją zdarzeń z punktu widzenia określonej ideologii, a nie prawdami objawionymi. Wielu zachwyconych czytelników „Stulecia kłamców” dziękuje Łysiakowi za to, że otworzył im oczy na rzeczywistość. Jeżeli ta książka otwiera oczy na cokolwiek, to chyba jedynie na stan polskiej myśli konserwatywnej.

[Waldemar Marciniak](#)

Historyk, posiada specjalizację w zakresie politologii i europeistyki.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 02-03-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5762) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5762>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej,

w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl